

GAZETKA SZKOLNA UCZNIÓW IV LO W OLSZTYNIE

LESER

GRUDZIEŃ 2019



Zespołem gazetki zajmuje się
pani **Małgorzata Chojnowska.**

Skład redakcji:

Hanna Małaczek

Nadia Herman

Jakub Gutowski

Sandra Deptuła

Paweł Kwiatkowski

Artur Pączkowski

Julia Wodzyńska

Martyna Pawełas

Martyna Staniszevska

Alicja Misrun

Grafika, skład i łamanie —

Magdalena Kołodzievska



W tym numerze:

Już niedługo będziemy spędzać z rodziną wyjątkowe, świąteczne chwile, nasze szkolne sale już mają cudowny, refleksyjny klimat. Zimowa atmosfera i przygotowania do Bożego Narodzenia nie stanowią jednak głównego tematu grudniowego numeru „Lesera”.

W pierwszym numerze gazetki przedstawimy Wam naszą najnowszą Noblistkę — Olę Tokarczuk. To głównie jej postaci, a przede wszystkim twórczości dedykujemy naszą gazetkę.

Nie zabraknie również artykułów, których tematem są nasze obserwacje rzeczywistości, z którą mierzymy się na co dzień. Sandra zwraca uwagę na problem nadużywania słowa "kocham cię" , a ja opowiem Wam historię życia Vincenta van Gogha.

Kuba odsłania kulisy konkursu Eurowizji, a Paweł i Artur prezentują swoje utwory. Hanna dzieli się przemyśleniami, które wywołał w niej wykład wygłoszony w trakcie Olsztyńskich Dni Nauki i Sztuki, za to Paweł, wnikliwy obserwator, postawi jedno z fundamentalnych pytań egzystencjalnych.

Zapraszamy do lektury pierwszego numeru Leser i tym samym do współpracy z gazetką w tym roku szkolnym. Spotkania kolegium redakcyjnego odbywają się w poniedziałki na ósmej godzinie lekcyjnej w sali 205.

Nadia Herman



Olga Tokarczuk – duma polskiej literatury

Niekwestionowalnie uzdolniona polska pisarka, eseistka, poetka. Osoba wybitna zarówno pod względem twórczym, jak i pogłądowym. Dla wielu Olga Tokarczuk stanowi autorytet oraz, dzięki swoim książkom, inspirację. Karierę rozpoczęła już w młodości spuentowała Nagroda Nobla, którą artystka otrzymała dziesiątego października tego roku. Dzięki swojej ciężkiej pracy stała się wzorem dla wielu pisarzy rodzimych i zagranicznych.

Olga Tokarczuk urodziła się 29 stycznia 1962r. Zdobyła wykształcenie psychologiczne i już podczas studiów zajmowała się pomocą ludziom z zaburzeniami, co wpłynęło na jej późniejszą twórczość. Dzięki nabytemu doświadczeniu zdobyła wiedzę, którą w metaforyczny sposób przekazuje swoim czytelnikom. Na początku swojej kariery Tokarczuk zapoznała się z pracami Carla Junga, który stał się dla niej ważną postacią. Pierwszą formą kontaktu z czytelnikiem był debiut w czasopiśmie „Na przełaj”. Następnym krokiem autorki była powieść pt. „Podróż ludzi księgi” wydana w 1993r., za którą otrzymała pierwszą nagrodę literacką. Z biegiem lat dorobek literacki Tokarczuk rozrastał się coraz bardziej. Pisarka wydała książki, takie jak „Bieguni”, „Prawiek i inne czasy” czy „Księgi Jakubowe”. Łącznie spod jej pióra wyszło blisko dwadzieścia powieści dostrzeżonych przez krytyków, pokochanych przez czytelników, nagrodzonych przez jurorów. Z dnia na dzień sława Olgi Tokarczuk rośnie zarówno w Polsce, jak i zagranicą.

Pisanie jest dla noblistki czymś więcej niż tylko sposobem na zarobienie pieniędzy czy zdobycie rozgłosu medialnego. Autorce zależy na przekazaniu uniwersalnych wartości odbiorcom jej dzieł, przez co czytelnicy tak chętnie sięgają po jej twórczość. W książkach noblistki świat rzeczywisty uzupełnia się z prawdami

wierzeń, które możemy odbierać na różne sposoby, w zależności od naszej religii czy światopoglądu.

"Każda książka napisana przez człowieka wychodzi poza niego. Człowiek, który pisze książkę, przekracza siebie, bo czyni odważną próbę określenia siebie i nazwania".

Oprócz unikatowych, barwnych w ciekawą treść książek Olga Tokarczuk posiada równie interesujące poglądy. Artystka silnie broni praw zwierząt, sama nie je mięsa. Bierze też udział w paradach równości oraz domaga się praw dla wszelkich mniejszości narodowych czy społecznych. Jest wrażliwa na krzywdę zwierząt i drugiego człowieka. Równie silnie angażuje się w prawa kobiet, jest feministką.

Olga Tokarczuk niezaprzeczalnie jest wybitną pisarką, której prace są bogate w interesujące treści zachwycające ludzi z różnych zakątków świata. Sądzę, że w naszych czasach potrzeba tak wybitnych i altruistycznych osób, które mogą coś wnieść w życie drugiego człowieka. Jako Polacy możemy być dumni z noblistki, dzięki której możemy się wiele nauczyć.

„Literatura stanowi więc jednak margines ludzkiego doświadczenia, ale margines bardzo ważny. Tym, którzy czytają, zmienia rzeczywistość sposób myślenia o świecie, wzbudza w nich nowe idee, a przede wszystkim sprawia, że lepiej rozumiemy innych.”

„Może to zabrzmieć nieco ekscentrycznie w naszych bardzo pragmatycznych czasach, ale starałam się zawsze tak ustawić moją pracę, żeby miała jakiś rodzaj sensu, żeby mnie budowała, i żeby przynosiła choćby odrobinę dobra dla innych. Nic wielkiego, ale wtedy rzeczywistość praca staje się praktyką. (...) Właściwie nie umiem już robić nic jak tylko pisać, i to jest wyjątkowa praca, właściwie ukochane hobby, które stało się pracą. Najlepsza z możliwości.”





Czas Anioła Misi

Anioł widział narodziny Misi zupełnie inaczej niż położna Kucmerka. Anioł w ogóle wszystko widział inaczej. Anioły postrzegają świat nie poprzez fizyczne formy, w które on wciąż pączkuje i które sam niszczy, ale poprzez ich znaczenie i duszę.

Anioł przypisany Misi przez Boga widział zbolełe i zakłębnięte w sobie ciało, falujące w bycie niby gałganek – to było ciało Genowefy, która rodziła Misię. A Misię anioł widział jako świeżą, jasną i pustą przestrzeń, w której za chwilę pojawi się oszołomiona, na wpół przytomna dusza. Kiedy dziecko otworzyło oczy, anioł stróż podziękował Najwyższemu. Potem wzrok anioła i wzrok człowieka spotkały się po raz pierwszy i anioł zadrzał, tak jak może zadrzeć anioł, który nie ma ciała.

Anioł przyjął Misię na ten świat za plecami położnej: oczyszczał jej przestrzeń do życia, ukazywał ją innym aniołom i Najwyższemu, a jego bezcielesne wargi szeptały „Patrzcie, patrzcie, oto moja duszyczka”.

Przepelniała go niezwykła, anielska czułość, miłosne współczucie – jest to jedyne uczucie, jakie żywią anioły. Stwórca nie dał im bowiem instynktów, emocji ani potrzeb. Gdyby je dostały, nie byłyby istotami duchowymi. Jedyne instynkt, który mają anioły, to instynkt współczucia. Jedyne uczucie aniołów: nieskończone, ciężkie niczym firmament współczucie.

Anioł widział teraz Kucmerkę, która obmywała dziecko ciepłą wodą i suszyła je miękką flanelą. Potem spojrzał w poczerwieniałe z wysiłku oczy Genowefy.

Przyglądał się zdarzeniom jak płynącej wodzie. Nie interesowały go one same w sobie, nie zaciekawiały, wiedział bowiem, skąd i dokąd płyną, znał ich początek i koniec. Widział nurt

zdarzeń podobnych i niepodobnych do siebie, bliskich sobie w czasie i oddalonych, wynikających jeden z drugich i całkowicie od siebie niezależnych. Ale to też nie miało dla niego znaczenia.

Zdarzenia dla aniołów są czymś w rodzaju snu czy filmu bez początku i końca. Anioły nie potrafią się w nie zaangażować, nie są im one do niczego potrzebne. Człowiek uczy się od świata, uczy się od zdarzeń, uczy się wiedzy o świecie i samym sobie, odbija się w zdarzeniach, określa swoje granice, możliwości, nadaje sobie nazwy. Anioł nie musi czerpać nic z zewnątrz, lecz poznaje przez siebie samego, całą wiedzę o świecie i sobie w sobie zawiera – takim stworzył go Bóg.

Anioł nie ma takiego rozumu jak ludzki, nie wnioskuje, nie sądzi. Nie myśli logicznie. Niektórym ludziom anioł wydałby się głupi. Ale anioł od początku nosi w sobie owoc z drzewa wiadomości, czystą wiedzę, którą może wzbogacić jedynie proste przeczucie. Jest to umysł wyzbyty rozumowania, a

wraz z nim – omyłek i idącego za nimi lęku, rozum bez uprzedzeń, które biorą się z błędnego postrzegania. Lecz jak wszystkie inne rzeczy stworzone przez Boga, anioły są zmienne. To tłumaczy, dlaczego tak często nie było anioła Misi wtedy, kiedy go potrzebowała.

Anioł Misi, gdy go nie było, odwracał wzrok od ziemskiego świata i patrzył na inne anioły i inne światy, wyższe i niższe, przypisane każdej rzeczy na świecie, każdemu zwierzęciu i roślinie. Widział ogromną drabinę bytów, niezwykłą budowlę i zawarte w niej Osiem Światów, i widział Stworzyciela uwikłanego w tworzenie. Lecz myliłby się ten, kto by myślał, że anioł Misi oglądał oblicza Pana. Anioł widział więcej niż człowiek, ale nie wszystko.

Wracając myślami do innych światów, anioł z trudem skupiał uwagę na świecie Misi, który podobny był do świata innych ludzi i zwierząt, był ciemny i pełen cierpienia niby mętny, zarośnięty rzęsą staw.



*Anioły, jeżeli istnieją,
zrywają z nas boki.
Dostać ciało i nic o
nim nie wiedzieć. Bez
instrukcji obsługi.*



Czas Gry

W książce „Ignis fatuus, czyli pouczająca gra dla jednego gracza”, która jest instrukcją Gry, przy opisie Czwartego Świata znajduje się następująca historia:

„Bóg stworzył Czwarty Świat w zapamiętaniu, które niesło mu ulgę w jego boskim cierpieniu. Kiedy stworzył człowieka, oprzytomniał – dalsze stwarzanie świata – bo czyż mogło być coś doskonalszego? – i teraz, w swym boskim czasie, podziwiał własne dzieło. Im głębiej sięgał wzrok Boga w ludzkie wnętrze, tym gorętsza rozpalala się w Bogu miłość do człowieka. Lecz człowiek okazał się niewdzięczny, zajął się uprawą ziemi, płodzeniem dzieci, i nie zwracał uwagi na Boga. Wtedy w boskim umyśle pojawił się smutek, z którego sączyła się ciemność. Bóg zakochał się w człowieku bez wzajemności.

Boska miłość, jak każda inna, bywa uciążliwa. Człowiek zaś dojrzał i

postanowił uwolnić się od natrętnego kochanka. «Pozwól mi odejść – powiedział. – Daj mi poznać świat na mój własny sposób i zaopatrz mnie na drogę.»

«Nie poradzisz sobie beze mnie – rzekł Bóg człowiekowi. – Nie odchodź.»

«Daj spokój – powiedział człowiek, a Bóg z żalem przychylił mu gałąź jabłoni.»

Bóg został sam i tęsknił. Śniło mu się, że to on wygnał człowieka z raju, tak bardzo bolała go myśl, iż został porzucony.

«Wróć do mnie. Świat jest straszny i może Cię zabić. Spójrz na trzęsienia ziemi, na wybuchy wulkanów, na pożary i potopy – grzmiał z deszczowych chmur.»

«Daj spokój, poradzę sobie» – odpowiedział mu człowiek i poszedł”.

Anna In w grobowcach świata



Nic nie zachowa swojego kształtu. Każdy porządek okaże się nietrwały - i boski, i ludzki. Miasto w końcu skruszeje, rozpadnie się w drobne fragmenty, cząstki, okruchy, z których nie da się już odczytać całości; przysypie je piasek pustyń, miliardy nasion przyszłości. Ludzie, jacy z nich wykiełkują, na nowo nawiążą czułą zależność od świata – od pogody, wiatru, słońca, księżyca i mgieł. Zaczną na północy wznosić inne miasta. Znowu ocknie się rozum, ten przemądrzały, ten zupełnie wyłączony ze wszelkiego szeptania, i niczym głuchy jak pień senior rodziny - z osobliwą pewnością siebie stworzy nowe teorie i wymyśli tabletki, na strach i niepokój, lecz nie na śmierć.

(...)



Zaniepokoił się, a oczy mu się lekko rozjechały, jak zawsze wtedy, gdy intensywnie myślał. Język nieśmiało pojawił się między wargami; jego koniuszek robił w powietrzu pierwsze próbne szkice.

I narysował postać. Miała być zrobiona z mięsa, z wody, z minerałów, miała być niewielka, żeby nie zajmowała zbyt wiele miejsca, i niezbyt silna, żeby nie trzeba się było bać jej buntu, postać o mocnych nogach, żeby mogła nosić ciężary, i sprawnych rękach, żeby mogła budować narzędzia.

O tak, już się rozpędział, już ołówek nabierał rozmachu powstawały wektory powiązań, wzajemnych wpływów, zależności. Wymyślił coś, żeby trzymali się razem, żeby do głowy im nie przyszło samotnictwo- bo wtedy rodzą się najniebezpieczniejsze myśli- wymyślił im płeć! A z nią odpowiednie narzędzia, żeby mogli produkować się sami, żeby nie zawracali bogom głowy; lecz nie była to taka płeć jaką miał on sam i inni ojcowie, i bracia, i siostry, i matki, i córki, nie płeć wielokrotną, do wyboru, płeć pełną mocy, która nie różni, tylko łączy, dzięki której można być jednocześnie bratem i kochanką, ojcem i siostrą, synem i matką. Im tym drobnym istotom, dał płeć jednorazową, byle jaką, marną imitację. Aż się sam tego przeraził, na chwilę tylko, więc zaraz wynagrodził im ów stygmat chwilą przyjemności. I wymyślił dla nich szybkie życie zakończone śmiercią.

Temat passe — Bóg

Olsztyńskie Dni Nauki i Sztuki do doskonała okazja, by poszerzyć swoje horyzonty myślowe. W tym roku wraz z klasą wybrałam się na wykład o Bogu, konkretnie mieliśmy poznać różne filozoficzne koncepcje bytu absolutnego. Po wejściu do sali wykładowej w głowie kłębiło mi się zbyt wiele myśli, abym mogła się na cokolwiek skupić. Ten stan przerwało jedno pytanie prowadzącego: „Rozmawiasz o Bogu?” Bez wahania odpowiedziałam TAK, co wyraźnie zdziwiło dra Strzeleckiego, bowiem postawił on tezę, że dzisiejsza młodzież uważa temat Boga za temat tabu. To z kolei zdziwiło mnie i część klasy. Jako osoba wychowująca się w rodzinie mocno związanej z Bogiem nigdy się nad tym nawet nie zastanawiałam. Ten Który Jest zawsze przewijał się w moich rozmowach z rodzicami, ale i znajomymi - nie tylko katolikami, ale i grekokatolikami, prawosławnymi oraz ateistami.



Pytanie prowadzącego zapoczątkowało u mnie pewne refleksje dotyczące relacji pomiędzy wiarą a dzisiejszą młodzieżą. Żyjemy w społeczeństwie, w którym promuje się multikulturę oraz szeroko rozumianą tolerancję. Uważam, że taki rozwój świata wcale nie zaprzecza idei Boga oraz wiary.

Już od momentu powstania pierwszych cywilizacji istniało pojęcie bóstwa. Początkowo były to często religie politeistyczne, w których zwyczajny człowiek nie mógł nawet nawiązać kontaktu ze swoim Stwórcą. Wiara łączyła się ściśle z polityką państwa oraz była narzędziem manipulacji często niewykształconym, ciemnym ludem. Człowiek względem

wiary był nikim. Jedną z pierwszych religii, które uwzględniały miejsce człowieka w świecie, był mazdaizm w Persji, następnie jego rozwinięta wersja zaratusztrianizm. Wierzenia te skupiały się na idei walki dobra i zła. Gdy ludzie czynili dobro, na świecie był pokój, spokój i dostatek, zaś jeśli zło, można było spodziewać się wojny, zamętu oraz głodu. W starożytności możemy wyróżnić mnóstwo religii, np. wierzenia Greków czy Rzymian, czyli tzw. religie politeistyczne, ale i judaizm, chrześcijaństwo, buddyzm, hinduizm. Co ciekawe, zauważyłam, że każda religia posiada pewne filary wspólne dla różnych wyznań. Może to oznaczać, że człowiek ma pewną część/istotę, która jest jego bazą, niezależnie od tego, jaką ścieżkę duchową wybierze.

Kolejne epoki również pokazują nam, jak mocno człowiek jest przywiązany do swoich wierzeń. Sam europejski proces chrystianizacji w średniowieczu dużo wyjaśnia. Ile wojen rozegrało się na tle religijnym? Ile bitew? Krucjat? To wszystko uświadamia, jak ważne dla człowieka jest jego życie duchowe. Ciekawym okiem można również spojrzeć na proces przemiany społeczeństwa pogańskiego w społeczeństwo chrześcijańskie. Żeby ludzie w jakikolwiek sposób zaakceptowali nowe zasady, padł pomysł, aby święta chrześcijańskie nakładały się wraz z pogańskimi i tak oto Boże Narodzenie obchodzimy w terminie dawnego święta narodzenia słońca.

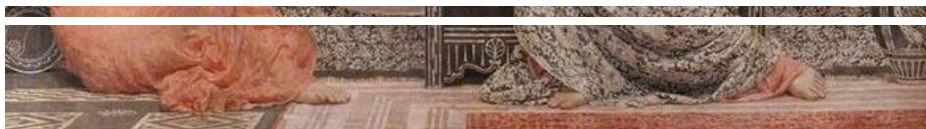
Renesans przynosi nowe, stare wartości. Znowu artyści powracają do wzorców antycznych. Myślę, że idealnym hasłem odzwierciedlającym tę epokę będzie sławny cytat z Terencjusza „Nic co ludzkie nie jest mi obce”. Na pierwszy rzut oka można byłoby stwierdzić, że odchodzimy od poszukiwań arche. Moim zdaniem nic bardziej mylnego. Dzięki rozważaniom nad istotą ludzką oraz dostrzeganiu roli, jaką pełni ona w świecie, zauważamy, że społeczeństwo zaczyna bardziej rozumnie podchodzić do tematyki wiary. Wynikiem tego jest reformacja, która przewraca dotychczasowy Kościół do góry nogami. Zaczyna być głośno o Marcinie Lutrze, Janie Kalwinie czy Ariuszu. Zaczynają również swoje odrodzenie antyczne nurty filozoficzne, tzn. na scenę wracają stoicyzm i

epikureizm, zaś nowym, starym aktorem zostaje neoplatonizm.

W każdej kolejnej epoce można znaleźć argumenty dowodzące tego, że poszukiwanie odpowiedzi na pytania co lub kto był pierwszy?, dlaczego tu jestem?, czy ktoś mnie słucha?, kto mnie obserwuje? na przestrzeni wieków były zawsze obecne.

Współcześnie można zaobserwować, że rozmowy o bycie absolutnym należą do tzw. gorących tematów podejmowanych przez media, autorów książek, a także w zwyczajnych rozmowach na ulicy. Przykładem mogą być wojny religijne na Bliskim Wschodzie, a także zamachy terrorystyczne, które przez niektórych są uważane za największe tragedie końca XX i początku XXI w. Jeżeli chodzi o miejsca nam bliższe, to każda lekcja religii lub etyki, na jaką uczęszczamy i na której rozważamy wraz z klasą pojęcie nie tylko istoty ludzkiej, zasad i norm moralnych w naszym świecie, ale i pojęcie Boga, jest czasem rozmów o rzeczach najważniejszych. Do tego wszystkiego należy doliczyć dyskusje powodowane oburzeniem, biorącym swój początek z profanacji symboli religijnych podczas różnych parad i manifestacji. Dobrze, że wokół nas powstają nowe wspólnoty - miejsca, w których młodzi mogą okazywać swoją religijność i przywiązanie do Stworzyciela.





Czego pragniesz, człowieku?

Czego człowiek pragnie w życiu najbardziej? „Może to, czego człowiek pragnie najbardziej, to nie tyle być kochanym, ile rozumianym” – mówi George Orwell w swej książce „Rok 1984”. Kiedy patrzę na otaczający mnie świat, wydaje mi się, że wartością, o którą wszyscy zabiegamy, jest akceptacja oraz miłość.

Na świecie żyje ponad 7,6 miliarda ludzi. Każdego dnia wychodząc z domu na ulicy mijamy mnóstwo osób, z którymi współpracujemy w szkole czy pracy. Jesteśmy zmuszeni do dzielenia swego życia z innymi., druga osoba staje się przez to dla nas ważna, w różnym tego słowa znaczeniu. Raz może przyjąć rolę przeciwnika, którego będziemy chcieli pokonać za wszelką cenę i pokazać innym, że jesteśmy od niego lepsi. Innym razem okaże się, że będziemy chcieli ją do siebie przekonać, pokazać się z dobrej strony. Życie polega na codziennej interakcji z innymi, przez co akceptacja jest dla nas tak ważna. Każdy chciałby zostać doceniony i każdy z nas aspiruje do tego w nieco inny sposób.

Jeden jest dobrym piłkarzem, więc chce wykorzystać ten talent, aby zdobyć swoiste uznanie wśród części społeczeństwa pasjonującej się futbolem. Inny za to czuje się świetnym aktorem, a więc będzie robił wszystko, by grać w największych produkcjach oraz być rozpoznawalnym wśród tłumu.

Akceptację zdobywamy na różne sposoby. Może być to długotrwały proces, ale bywają to także małe sprawy, które spotykają nas każdego dnia. Na przykład: w piątek przedstawiam w szkole projekt i zależy mi, żeby spodobał się publiczności – chcę zdobyć dobrą ocenę oraz oklaski ze strony kolegów.

Moim zdaniem wartością wyłaniającą się z akceptacji jest *miłość*.

Pragniemy bycia akceptowanym przez społeczność, ale chcielibyśmy doznać też czegoś więcej od pojedynczej osoby. Poczuć, że jesteśmy dla kogoś naprawdę ważni. Dlatego tak istotna dla dziecka jest miłość rodzicielska. Dziecku nie łatwo żyć z poczuciem, rozczarowania, cierpienia, niepokoju.

W pewnym wieku człowiek zaczyna szukać jeszcze dalej. Akceptacja samych rodziców mu nie wystarcza, pragnie on zostać pokochanym przez kogoś jeszcze. Jednak nie jest prosto znaleźć osobę, która cię zrozumie i pokocha takiego, jakim jesteś. Czasem dla zdobycia uznania jesteśmy w stanie poświęcić ważne sprawy, a później okazuje się, że na marne. Na przykład: młody chłopak zakochuje się w dziewczynie, która lubi palić papierosy, więc postanawia, że także zacznie palić. Myśli, że w ten sposób zwróci jej uwagę. Później ona wyśmiewa go przed innymi.

Młody człowiek w wieku dojrzewania mocno przeżywa wszelkie formy odmienności, braku więzi z grupą. Miłość wymaga długiej pracy nad sobą oraz sporego wysiłku, nie zawsze jesteśmy na to gotowi – z różnych względów. Ten wysiłek bądź nieudane próby mogą powodować lęk przed podejmowaniem jakichś starań.

Miłość bywa bardzo różna z uwagi na wiek danej osoby. Jak już wspominałem, w wieku dziecięcym zależy nam na miłości rodzicielskiej. Natomiast w okresie młodzieńczym, człowiek odkrywa swą indywidualność, atrakcyjność. Miłość młodego człowieka zazwyczaj jest ulotna, niestała, polega na



doświadczeniu swojej męskości lub kobiecości. Miłość wieku dojrzałego za to jest zwykle zaadresowana do konkretnej osoby, bazuje o pewne doświadczenia, ale towarzyszy jej więcej obowiązków.

Według mnie, miłość to źródło człowieczeństwa. Patrząc na dzisiejsze społeczeństwo, zastanawiam się, czy jej istota nie zanika. Nieraz, kiedy siedzę w tramwaju, przed oczami przewijają mi się dziesiątki osób ze słuchawkami w uszach, wpatrujących się w ekrany telefonów. Korespondują oni z kolegami, ukochanymi. Widzę, jak się uśmiechają, kiedy dostaną nową wiadomość. Może to brzmi niewinnie, ale w ten sposób pomiędzy dwie osoby wszedł intruz. Przestaliśmy ze sobą rozmawiać, śmiać się, kochać bez Internetu. Ludzie codziennie pokazują zjedli, co kupili, gdzie pojechali. Żyją na dwóch płaszczyznach: w świecie rzeczywistym, ale zarazem i w Internecie.

Według mnie Internet nie łączy, a dzieli. Jeżeli poznajemy nową osobę, ważne jest pierwsze wrażenie. To tą rozmową, którą z kimś przeprowadzimy, możemy go zainteresować albo odrzucić od siebie. Obecnie jej nie potrzebujemy. Profile na portalach społecznościowych zabierają nam je. Często najpierw z kimś

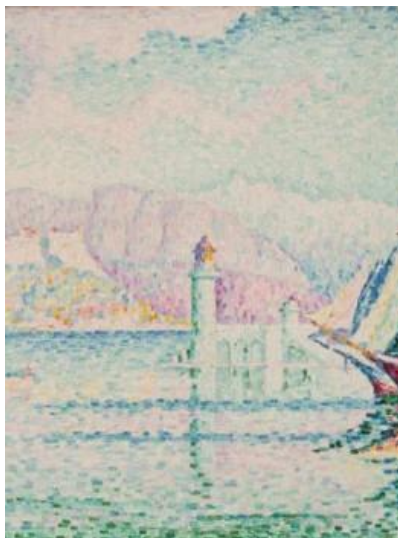
piszemy, a jeśli konwersacja się „klei”, decydujemy się na spotkanie.

Ostatnio przypomniałem sobie ciekawy film Spike'a Jonzego „Ona” z 2013 roku, który obrazuje miłość transhumanistyczną.

\Główny bohater nie umie odnaleźć się w obecnym świecie. Ucieka, zamyka się w sobie. Jednak kiedy kupuje najnowszy system operacyjny mający zaspokoić wszystkie jego potrzeby, sytuacja się zmienia. Theodore (główny bohater), nawiązując kontakt z Samantha (system operacyjny), zaczyna czuć się kochanym. Film robi wrażenie będąc

bardzo aktualnym. Człowiek traci swe człowieczeństwo. Już teraz się słyszy o małżeństwach z robotami w Japonii czy o wydaniu jednemu akta urodzenia, co miało miejsce w belgijskim miasteczku Haaselt.

Mam nadzieję, że wizja świata, który oglądaliśmy w filmach science fiction nigdy się nie spełni. Jednak, by tak się nie stało, człowiek powinien przez chwilę pomyśleć, czego tak naprawdę pragnie. Czy to właśnie nie jest piękne w człowieku, że jest niedoskonały? Robot przecież nigdy nie nauczy się kochać.





„Kocham cię” — synonim słowa „lubić”?

Wielu z nas mówi, że kocha drugiego człowieka, jednak także, że wręcz kocha swoją ulubioną piosenkę. Czy zatem słowo „kocham” nie straciło na znaczeniu?

Zacznijmy od tego, iż te dwa słynne słowa, które pragnie usłyszeć każda kobieta, z zasady powinny określać uczucia. Powtarzane nagminnie straciły jednak na znaczeniu. Czy deklarowanie miłości osobie dla nas bardzo ważnej jak i miłosne wyznanie „kocham pizzę” jest tym samym?

Co tak naprawdę znaczy kochać dla współczesnego człowieka? To wyraz miłości czy okazanie sympatii? Jak mamy postrzegać te słowa, skoro już nawet w synonimach słowa lubić możemy znaleźć: „przen. Kochać”.

Uważam, że w erze telefonów i komputerów zaczynamy zapominać o tym, czym tak naprawdę jest miłość i dlatego wypowiadamy słowa wyrażające to uczucie o wiele za często, nie przywiązując wagi do ich znaczenia. Mówiąc o uczuciach, czym tak naprawdę jest miłość? Książkowymi motylami w brzuchu czy silnym przywiązaniem emocjonalnym, a może ze względu na tak częste, teoretyczne wyrażanie miłości jest to tylko uwielbianie czegoś?

Następnym razem, gdy będziecie chcieli powiedzieć „kocham”, zastanówcie się, jakie znaczenie ma dla was to wyrażenie. Pomyślcie, jakiego oddźwięku tego zwrotu pragniecie, słysząc go z ust wyjątkowej dla was osoby. W języku polskim mamy tak wiele synonimów lubienia czegoś bądź też kogoś. Nie nadużywajmy więc słów, które jeszcze kilka lat temu były bardzo ważne, a żeby je wypowiedzieć mieliśmy obawy co do reakcji odbiorcy. Niedługo słowo kochać będzie tak pospolitym słowem jak nazwisko Nowak, które w Polsce nosi przynajmniej 205 tys. osób.

Czy ewolucja języka polskiego doprowadzi do zmienienia znaczenia tego słowa? Mam nadzieję, że nie, bo jest to zwrot, po którego usłyszeniu powinniśmy mieć uśmiech na twarzy i odczuwać radość. Aktualnie zaś sprawiamy, że staje się to następne używane przez nas słowo pozbawione głębszego znaczenia.

Dlatego kochaj, ale wiedz, co to tak naprawdę znaczy.



Timothy Doner — najmłodszy hiperpoliglota na świecie

„Jeśli rozmawiasz z kimś w języku, który ta osoba rozumie, to co mówisz przemawia do niego. Jeśli rozmawiasz z nim w jego ojczystym języku – trafia to wprost do jego serca.” — Nelson Mandela

Cytat ten skrywa w sobie prawdę – prawdę o tym, że znajomość danego języka pozwala nam łatwiej nawiązać więź z człowiekiem, dla którego jest to język ojczysty. Chyba każdemu z nas jest przyjemnie, gdy obcokrajowiec stara się posługiwać naszym językiem – nawet jeśli nie opanował go jeszcze do perfekcji.

Nauka języka obcego sprawia, że czujemy się częścią danej kultury, jesteśmy bliżsi ludziom zamieszkującym kraj, w którym posługują się tym językiem.

Człowiek, o którym chciałabym opowiedzieć, nazywa się Timothy Doner i jest najmłodszym hiperpoliglota na świecie. Obecnie ma 24 lata i niedawno ukończył studia lingwistyczne na Harvardzie.

Zrobiło się o nim głośno, gdy w 2012r. (jako szesnastolatek) opublikował film, na którym mówi w dwudziestu różnych językach, m.in. po francusku, rosyjsku, niemiecku, hebrajsku, arabsku, chińsku, włosku, turecku, indonezyjsku, duńsku oraz dziesięciu innych językach. Doner zainspirował się Richardem Simcott'em, brytyjskim poliglota, który umieścił na youtube filmik, na którym mówi w szesnastu językach.

Tim Doner rozpoczął samodzielną naukę języków obcych od

języka hebrajskiego (miał wtedy 13 lat). Był zafascynowany izraelską grupą muzyczną – Hadag Nahash. Po blisko miesiącu codziennego słuchania ich albumu znał na pamięć już kilkadziesiąt ich piosenek (choć nie miał jeszcze pojęcia, co znaczą poszczególne słowa). Zaczął się więc uczyć tłumaczeń tych utworów, dzięki czemu poznał nowe słownictwo. Dziś zna już kilkaset wyrażen w tym języku - „i nigdy nie musiałem otworzyć podręcznika”, aby to osiągnąć.

Doner w swoich wypowiedziach zaznacza, że w nauce nowych języków niezwykle pomocne są filmy, seriale, pliki audio – ich wielokrotne odtwarzanie. Podczas tych czynności stara się chłonąć język możliwie jak najbardziej. Słuchał więc słów, powtarzał je, przez Skype’a rozmawiał z native speakerami, odwiedzał izraelskie kafejki, aby móc przysłuchiwać się dyskusjom; czasem nawet sam podejmował inicjatywę i nawiązywał rozmowę. I tak uczył się kolejnych, i kolejnych języków.

„W zwykły dzień, rozmawiałem przez Skype’a ze znajomymi po francusku i po turecku, przez godzinę słuchałem muzyki hindi, jadłem obiad z grecką lub łacińską książką na kolanach. Języki stały się moją obsesją.”

„Każdy z nas dodaje do języka coś od siebie – coś unikatowego”

Z czasem Doner zaczął otrzymywać zaproszenia do programów śniadaniowych, na przemówienia TedTalk, pisano o nim nawet w jednym z ważniejszych amerykańskich dzienników - „The New York Times”. Uważał, że zyska tym możliwość promocji uczenia się języków obcych, jednak dość szybko okazało się, że media nie tak były zainteresowane jego pasją do języków, i tym co się za nią kryje, jak zrobieniem z jego historii taniej sensacji (która dobrze się sprzedaje).

początku swojej przygody z językami Tim idealizował m.in. pojęcie biegłości, łatwości wysławiania się w obcym języku. Później doszedł do tego, że możemy być teoretycznie biegli, ale jednocześnie wciąż mieć trudności z rozumieniem.

„Jeśli miarą znajomości języka jest znajomość wszystkich słów i umiejętność równie swobodnej rozmowy na temat elektrowni jądrowych i muzyki klasycznej – to mało kto może nazywać się biegłym w swoim ojczystym języku”.

Jako przykład Tim podaje tu swojego tatę, który jest prawnikiem. W towarzystwie innych prawników posługuje się on zatem specyficznym słownictwem charakterystycznym dla danej grupy zawodowej (w tym przypadku dla prawników). Dla Tima słowa, których wtedy używają, brzmią tak obco, jakby mówili w innym języku.

Nie moglibyśmy w pełni rozumieć tekstów Kochanowskiego bez użycia słownika, a przecież posługiwał się tym samym językiem co my. Język ewoluuje i nawet ten ojczysty może się różnić, a poziom naszego rozumienia będzie zależał też od tego, w jakim języku przyswajaliśmy daną porcję wiedzy.

„Ostatecznie język jest żywym świadectwem kultury, historii i światopoglądu, nie (jest) lśniącem trofeum, odkurzonym co jakiś czas, mającym służyć czyjejś autokreacji”



» Vincent Van Gogh - Cierpienie pędzlem malowane «

Vincent van Gogh to holenderski postimpresjoniczny malarz, którego obrazy na stałe zakorzeniły się w naszej kulturze. Wszyscy znamy jego dzieła takie, jak "Gwieździsta noc", "Słoneczniki" czy słynne autoportrety. To, co charakteryzuje i wyróżnia malarstwo Van Gogha to jasne barwy i kontrast ciepłych i zimnych barw. Czy jego życie było tak kolorowe jak jego obrazy? O tym chciałabym opowiedzieć w tym artykule.

Vincent van Gogh urodził się w 1853 roku w Holandii, jego ojciec był pastorem, a w domu żył z czwórką rodzeństwa. Największe więzi miał ze starszym bratem - Theodorem, który wspierał go i był u jego boku przez całe jego życie. Van Gogh był utalentowanym handlowcem i lingwistą, a w wieku 17 lat pracował jako sprzedawca w małym sklepiku w jego rodzinnej miejscowości. Bardzo często podróżował, za młodu wyjechał czasowo do Londynu oraz Paryża.

Ojciec Vincenta był dla niego przykładem, chciał tak samo jak on głosić dobrą nowinę ubogim jako pastor. Próbował również swoich sił na studiach teologicznych, jednakże po dłuższym czasie uznał, że to jednak nie jest to, co chciałby robić. Jako że rzucił studia, nie

miał ani grosza przy sobie, przez co na pomoc przyszedł jego wyżej wspomniany brat - Theo. Udzielił mu pożyczki, a van Gogh od razu wrócił do swojego rodzinnego miasta, gdzie spotkało go pasmo niepowodzeń - odrzucenie ojca oraz nieudana miłość do kuzynki, przez którą jego tata wyrzucił go z domu.

Stamtąd trafił pod dach słynnego malarza Mauve'a, który też miał dość Vincenta, przez co po raz drugi został wyrzucony za próg.

Te sytuacje sprawiły, że van Gogh przestał malować i zaczął pić. Gdy cierpiał katusze i tkwił w depresji, poznał Christine, praczkę i sprzątaczkę, która dorabiała jako pani do towarzystwa. Van Gogh, wiążąc się z nią, musiał się

zmagać z jej czwórką dzieci, a jego znajomi nie wróżyli mu szczęścia, co zauważył sam Vincent, który po zakończeniu relacji z Christiną wrócił do rodzinnego miasta. W tym okresie Vincent wrócił do malowania, jego brat

Theo nakierował go na malowanie obrazów impresjonistycznych inspirowanych Claudem Monetem. Ten pomimo wielu prób uznał, że nie potrafi naśladować czyjegós stylu i wciąż szukał tego, w którym odnalazłby się najlepiej.



Aby rozpocząć ciężką pracę z pędzlem i płótnem, van Gogh wyjechał do Paryża, gdzie zauroczony urodą jednej z pań lekkich obyczajów obciął sobie ucho, schował je w kopertę i wręczył tej kobiecie. Po tej sytuacji van Gogh trafił do szpitala psychiatrycznego, w którym namalował swój najbardziej znany obraz - "Gwieździsta noc". Zakład ten uspokoił go i pozwolił na swobodne wyjście na wolność. Jednakże obłąkany, bez grosza przy duszy wiedział, że już nie ma na kogo liczyć. Po wyjściu ze szpitala bardzo dużo malował, całą swoją euforię i smutek wylewał na płótno. Był wytykany palcami z powodu, że tylko siedzi w kącie i maluje, jednakże Vincent nie przejmował się tym, pracował dalej. Sztuka pochłonęła go w całości, potrafił

malować do utraty przytomności. Po tym namalował swój ostatni obraz "Pole pszenicy z krukami". Po tym jak ukończył swoje dzieło, poszedł na pobliską łąkę, chcąc strzałem z pistoletu odebrać sobie życie. Jeden z mieszkańców uratował go, jednakże obrażenia były na tyle poważne, że Vincent umierał w dużych męczarniach. Tak zakończyło się tragiczne życie jednego z najbardziej znanych artystów na świecie.

Mam nadzieję, że udało mi się przybliżyć nieszczęśliwe życie Vincenta van Gogha, który swoje złe i negatywne uczucia przekształcał w kolorowe i barwne obrazy, a przede wszystkim zainteresować was jego twórczością.

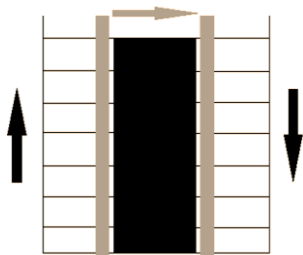


POMÓŻMY SOBIE, czyli kodeks ruchu drogowego w IV Liceum Ogólnokształcącym

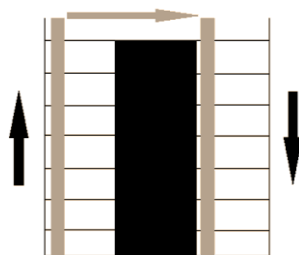
We wrześniu 2019 roku do naszego liceum doszło aż 12 nowych pierwszych klas. Na korytarzu do dziś widzimy nowe twarze, ale z dnia na dzień zaczynamy się klimatyzować i niedługo ta szkoła nie będzie dla nikogo czymś nowym. Jednak im więcej ludzi, tym więcej problemów - tak jak i u nas. Jednym z najbardziej zauważalnych problemów jest... organizacja ruchu na schodach i korytarzach! Tak, brzmi to jak najbardziej absurdalnie, lecz jeśli przyjrzymy się głównym schodom na długiej przerwie, możemy zobaczyć tłok oraz rzeź niewiniątek (takich jak niskich ludzi). W czym tkwi problem?

W Polsce na drogach oraz chodnikach panuje ruch prawostronny, dlatego też nie możemy tego wprowadzić na naszych schodach? Ja wszystko rozumiem, że trzeba iść do żabki, bo mamy mało czasu, jednakże zastosowanie się do ustalonego ruchu może wam przyspieszyć drogę po hot doga nawet o 2-3 minuty! Do tego wiele osób utrudnia innym ludziom życie, siedząc na schodach. W naszej szkole jest możliwość, aby pójść i usiąść na ławkach w środku korytarza.

Niżej przedstawiam wam prosty rysunek z lotu ptaka, który pokazuje poprawne wejście po schodach zgodnie z ruchem prawostronnym:



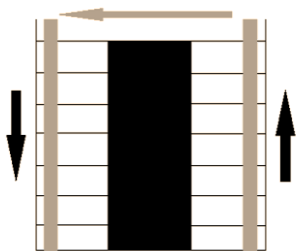
A tak wygląda wejście po schodach, które sprawia, że się popychamy i robimy korki jak w centrum miasta w godzinach szczytu:



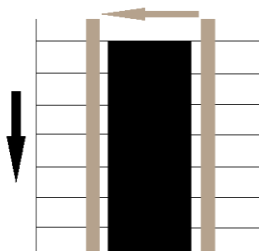
tak po schodach nie wchodzimy!!



Sytuacja wygląda podobnie z zejściem po schodach, tutaj obrazek przedstawiający poprawny akt schodzenia:



A tutaj obrazek - przestroga:



tak po schodach nie schodzimy!!

Niestety, nie tylko z organizacją schodów mamy problemy. Jedną z rzeczy, która irytuje nie tylko uczniów, ale i nauczycieli, są ludzie siedzący na korytarzach. Niewiele osób wie, ale siedzenie na korytarzach w naszej szkole jest zabronione. Jak już przechodzimy do tego nielegalnego czynu, najlepszą pozycją do siedzenia jest ta nazywana "po turecku".

Wiem, że wystawianie nóg do przodu jest bardzo wygodne, ale niestety blokujecie tym przejście innym uczniom. Podobny problem jest z debatami na środku przejścia, nie jest to ani przyjemne (każdy może was usłyszeć) to blokujecie przejście. Mamy do dyspozycji ławki, rozmawiać można nawet pod ścianą. A'propos debat, nie jest zalecane, aby iść w pięć osób do jednej kabiny i przesiadywać tam całą przerwę. Jeśli zbierzemy parę takich ekip, to duża kolejka oraz opóźnienia spowodowane korkami na schodach mogą sprawić, że nie zdążymy na czas załatwić swoich potrzeb, jednocześnie spóźniając się na lekcje.

Mam nadzieję, że mój artykuł otworzył wam oczy i pozwoli nam wszystkim zrobić sobie mały rachunek sumienia, a dzięki temu ułatwimy sobie wszystkim życie.



„Tribute to...”

Olsztyńska Urania nie tylko straszy :) Często odbywają się w niej przeróżne wydarzenia, o których pojęcia nawet nie mamy. Jestem pewna, że każdy znalazłby coś dla siebie. Takie wyjścia pozwalają się zrelaksować i nabrać sił na nadchodzący zimowy czas. Tak właśnie było 25 października. W Olsztyńskiej Hali Urania odbył się koncert „Tribute to...”.



Jest to już druga część koncertów o takiej formie. Ich ideą jest uhonorowanie twórczości nieżyjących już artystów. Jak mówi Piotr Polk- jeden z prowadzących „Śpiewać ich piosenki to tak, jakby dawać im nowe życie”.

Emocji towarzyszących słuchaniu utworów, które na zawsze zapisały się w historii muzyki, w wykonaniu niesamowitych polskich artystów nie da się opisać żadnymi słowami. To trzeba usłyszeć! Justyna Steczkowska, Kasia Kowalska, Anna Wyszconi, Kasia Cerekwicka, Halina Mlynkova, Kasia Moś, Igor Herbut, Krzysztof Cugowski, Andrzej Piaseczny oraz Janusz Radek składali hołd zmarłym artystom takim jak: Michael Jackson, Elvis Presley, Whitney Houston, Joe Cocker, James Brown, Dolores O’Riordan (The Cranberries), Chester Bennington (Linkin Park), Freddie Mercury (Queen) oraz wielkiej polskiej

artystce, Korze (Maanam). Ogromne wrażenie robiła również Polska Orkiestra Muzyki Filmowej pod batutą Jarosława Barowa. Połączenie znakomitych polskich artystów, Polskiej Orkiestry Muzyki Filmowej i grupy tanecznej NEXT zafundowało niezapomniane przeżycia. Koncert prowadziła Gabi Drzewiecka wraz z Piotrem Polkiem. Atmosfera panująca na scenie pozwalała poczuć obecność wielkich ludzi, których niestety nie ma już wśród nas. „Tribute to...” pozwoliło cofnąć mi się w czasie, do młodości moich rodziców. Dowiedzieć się więcej o artystach, których poznałam niestety tylko z opowieści. Przez cały wieczór czułam ciarki na całym ciele i z niecierpliwością czekałam na kolejny utwór. Bez wahania mogę stwierdzić, że 25 października zapisze jako najlepszy piątek tej jesieni. Rozrywka idealna dla każdego.

POLECAM!

I've got a very uncomfortable question...

Konkurs Piosenki Eurowizji jest znany jako jeden z najbardziej politycznych i kontrowersyjnych konkursów muzycznych – nic bardziej mylnego. W tym artykule chcemy przedstawić Wam jedno z wielu sporów i niedomówień które wydarzyły się w minionych edycjach konkursu.



Pierwszy z konfliktów, który przedstawimy, wydarzył się w tym roku na ukraińskich preselekcjach. Trzyosobowy skład jury i widzowie wybrali jako swojego reprezentanta Maruv wraz z piosenką „Siren song”. Chwilę po wybraniu artystki była zwyciężczyni konkursu – Jamala – spytała się piosenkarki: „Czy Krym jest

ukraiński?”. To pytanie przysporzyło wiele kontrowersji. Gwoździem do trumny były radykalne założenia ukraińskiej telewizji co do Maruv – wysokie wymagania (m. in. odwołanie wszystkich koncertów na terenie Rosji) sprawiły, że ta odrzuciła propozycję telewizji, przez co w tym roku Ukraina zrezygnowała z wzięcia udziału w konkursie.

Kolejny spór również dotyczył **Krymu**, jednak ze strony rosyjskiej. Ponieważ konkurs w 2017 roku odbywał się w Kijowie, złamanie ukraińskiego prawa przez Julię Samojłową – piosenkarkę, która od urodzenia jeździ na wózku – ta nie mogła wjechać na teren Ukrainy. Wszystko to dlatego, że Rosjanka dwa lata wcześniej zagrała na

terenach spornych koncert; z tego powodu doszło też do aresztowania wokalistki. EBU nalegało nawet na wystąpienie piosenkarki na wystąpienie podczas transmisji, jednak rosyjska telewizja nie zgodziła się. Rosja w tym roku nie wzięła już udziału, jednakże nie zrezygnowała z wybranej kandydatki, która rok później stanęła na scenie w Lizbonie.

Teraz czas na ciąg dalszy kontrowersji rosyjskich – tym razem cofniemy się do roku 2003, gdzie **t.A.T.u** (znane m.in. z hitu „**Nas ne dogonyat**”) miało swoje świetne lata. Lena Katina i Julia Wołkowa przeszkadzały podczas prób oraz się na nie spóźniały, niechętnie uczestniczyły w konferencjach. Organizatorzy grozili, że jeśli podczas występu dopuszczą się

m.in. **homoseksualnych zachowań**, ich występ zostanie zastąpiony tym z próby generalnej. Na tym występie występowała tylko Lena, ponieważ Julia pojechała do szpitala z powodu problemów z gardłem. Finalnie duet zajął trzecie miejsce, a Lena zdecydowała się na ponowny udział w konkursie w 2009. Wtedy też zdradziła, że łotewska telewizja proponowała jej **kupno wygranej**.

W finale konkursu w Kijowie gościnnie wystąpiła Jamala, która w tzw. przerwie interwałowej wykonała na żywo piosenkę „I Believe in U”. W trakcie występu na scenę wtargnął owinięty w australijską flagę mężczyzna, który zdjął spodnie i zaprezentował widzom **gołe pośladki**. Mężczyznę tym

okazał się Witalij Sediuk, ukraiński dziennikarz specjalizujący się w prowokacjach. Grozi mu za to – jak twierdzi Arsen Awakow, minister spraw wewnętrznych Ukrainy – grzywna lub do pięciu lat więzienia. Komitet organizacyjny i producent wykonawczy konkursu przeprosili Jamalę i widzów za całe zdarzenie.

Eurowizja wielu z nas kojarzy się z polityką. Nie będę zaprzeczać, a wręcz przeciwnie, przez całe 64 lata istnienia konkursu polityka mieszała często w przebieg Eurowizji. Konflikty międzynarodowe często odbijają się na punktacji. Doskonałym przykładem jest ormiańsko-azerski konflikt o Górski Karabach, który trwa od wieków. Co roku jurorzy zwaśnionych stron umieszczają wrogie sobie państwo na ostatnim miejscu w półfinałach. Na pewno do historii festiwalu przejdzie moment, w którym w 2009 roku Armenia swój jeden punkt przekazała

właśnie Azerbejdżanowi. Natomiast gdy Azerowie organizowali konkurs w 2012 roku, armeńska telewizja nie wysłała swojego reprezentanta, tłumacząc to brakiem pewności w sprawie bezpieczeństwa ich rodaka w Baku. W tym miejscu należy także dodać, że w 2016 roku Ormianka - Iveta Mukuchyan na konferencji prasowej po awansie do wielkiego finału zaprezentowała flagę Karabachu i wywołała w ten sposób aferę. W 2009 roku, kiedy konkurs odbywał się w Moskwie, co miało miejsce po atakach Rosji na Osetię Południową, która znajduje się w Gruzji, Gruzini przez preselekcje narodowe

wybrali antyputinowski utwór zatytułowany We Don't Wanna Put In. Tekst posiadający konotacje polityczne został odrzucony przez EBU. Gruzinom pozostawiono możliwość zmiany słów. Ci jednak z niej nie skorzystali i zostali zdyskwalifikowani przez EBU. Jednym z bardziej konfliktowych państw jest

tegoroczny gospodarz – Izrael. W 1979 roku, kiedy to Żydzi organizowali konkurs, Turcja pod wpływem państw arabskich wycofała się z udziału. Rok później, gdy Izrael zrezygnował, zadebiutowało Maroko, które wzięło udział w konkursie tylko raz.

Wracając do głosowania, wielu widzów oskarża państwa o polityczne głosy. Wiele fanów widząc cypryjskiego sekretarza jest niemal pewnych, że 12 punktów dostanie Grecja. Jeszcze ciekawsza sytuacja jest w głosowaniu Turcji i Azerbejdżanu. Za każdym razem, kiedy te państwa uczestniczyły razem w konkursie, co roku wymieniały się maksymalnymi notami. Podobna sytuacja jest wśród państw bałkańskich czy skandynawskich. Wynika to głównie z podobnej kultury, historii czy tradycji. Europejska Unia Nadawców w 2008

roku wprowadzała podział na tak zwane koszyki, dzięki którym państwa statystycznie najczęściej głosujące na siebie są rozdzielane podczas podziału na półfinały, by ograniczyć dominację niektórych regionów Europy. Jednym z przykładów może być głosowanie (nie uczestniczącej, co warto jest podkreślić) konfederacji Serbii i Czarnogóry w 2006 roku podczas półfinału. Państwo to wtedy przyznało swoje 12 punktów sąsiadującej Macedonii i pozbawiło awansu reprezentantów Polski.

Jaki widzimy, konkurs, którym jest Eurowizja, miał jednoczyć powojenną Europę, jednakże konflikty między „wrogimi” państwami lub wręcz przeciwnie „miłość” do siebie sąsiadujących krajów wpływają na dzieje festiwalu. Każdy rok pod tym względem jest wyjątkowy, więc zachęcamy was do śledzenia konkursu.





Ling sięgnął po manierkę, by ulżyć swemu pragnieniu. Oprócz tego czuł, że ma całkowicie popękane usta, pot lał się z niego strumieniami, a takiego zmęczenia chyba nie odczuwał jeszcze nigdy. Rozejrzał się na wszystkie strony i zauważył, że Mistrza Belugę także trawia trudy podróży. Jedynie ich przewodnik był nadal energiczny, jakby dopiero, co wyskoczył z łóżka, ale mogło to wynikać z faktu, że pochodził z tych stron. Najpewniej się już przyzwyczaił do tak męczących wędrówek przez pustynie. Ling zdecydowanie inaczej wyobrażał sobie tę wyprawę. Już drugi dzień jazdy na tym śmierzącym wielbłądzie. Kiedy wreszcie dotrą na miejsce?

Rozmyślenia Linga zostały przerwane, gdy przewodnik niespodziewanie się zatrzymał.

- Co się dzieje? – rozdrażniony chłopak zapytał swego mistrza.

- Zaraz się dopytam – odpowiedział, po czym podjechał bliżej przewodnika i zaczął rozmowę. Ling próbował podsłuchać o co chodzi, ale rozmawiali w nieznanym mu języku. Patrzył na swego mistrza, którego zawsze podziwiał, mimo że czasem próbował sprzeciwiać się jego nakazom. Z pozoru wyglądał nie groźnie. Miał łagodne rysy twarzy, lekki zarost i dłuższe, kruczoczarne włosy spięte w kucyk, na których coraz częściej pojawiał się już siwy odcień. Nie przekraczał metra osiemdziesiąt wzrostu, a budową ciała nie przypominał osiłka, prędzej już można było powiedzieć, że wygląda chuderlawo. To wszystko powodowało, że często jego przeciwnicy go lekceważyli, co źle się dla nich kończyło.

- Niestety, ale dalej musimy dojechać sami – Beluga zwrócił się do swego ucznia.

- Jak to? Co on ci powiedział?

- Mówi, że Xerxes to przekłeta wioska i nie zamierza tam z nami jechać. Zawraca.

- Tchórz – Ling aż prychnął ze złości. - A wielbłądy chociaż nam zostawia?

- Tak, ale musiałem dopłacić.

- Oczywiście, wcześniej nic nie wspominał o takich dodatkowych kosztach.

- Spokojnie, Ling. Zaraz powinniśmy być na miejscu, a kosztami się nie przejmuj. Według niego, wioska znajduje się za tamtym piaskowym wzniesieniem – wskazał na ogromną górę.

- To w sumie możliwe, ta góra jest olbrzymia.

Po tej krótkiej wymianie zdań ruszyli w drogę. Chcieli jak najszybciej znaleźć się na miejscu.

Kiedy minęli ogromne wzniesienie, ujrzeni Xerxes. Było to małe miasteczko składające się z około dwudziestu drewnianych chat, które były rozmieszczone po dwóch stronach. Na jej środku stała studnia wyglądająca jakby za chwilę miała się rozpaść.

Ling zeskoczył z wielbłąda i od razu do niej podbiegł. Zajrzał w głąb, licząc, że znajdzie wodę. Jednak czego on mógł się spodziewać na takim pustkowiu – była wyschnięta.

- Wyszła! – krzyknął w stronę mistrza, który właśnie przywiązywał wielbłądy do poręczy jednej z chat.

- Spodziewałem się tego. Zauważyłeś, że nikt nie wyszedł nam na powitanie?

- Wymarłe to Xerxes.

- Ale przecież zlecenie dostaliśmy od szamana tej wioski – Beluga zaczął się zastanawiać, drapiąc się po brodzie. – Zajrzyj do tych chat, może ktoś się w nich jeszcze ukrywa.

- Robi się – po czym niemal wyważył drzwi do najbliższej mu chałupy i zaczął się rozglądać po wszystkich kątach.

Tymczasem mistrz stanął przed piaskową górą i macał swą skórzaną kamizelkę w poszukiwaniu cygara. W końcu je znalazł, włożył między usta, po czym odpalił. Lubił raz na jakiś czas zapalić. Odrężało go to, a poza tym łatwiej było mu się wtedy na czymś skupić. Nagle poczuł, że wzmógł się wiatr, wielbłądy zaczęły ryczeć i stąpać z nogi na nogę.

- Mistrzu! Znalazłem ich! Zbudowali podziemny schron. Niestety znalazłem też trzy trupy. Wszyscy zmasakrowani, jakby rozerwało ich jakieś zwierzę – krzyczał Ling. Zaraz potem usłyszeli straszliwy ryk. Beluga odrzucił cygaro i ostentacyjnie wyjął długie ostrze zza pasa. Nagle wielka góra się uniosła do góry, piasek rozniósł się po całej okolicy razem z narastającym wiatrem, a zamiast piaszczystego wzgórza ukazało się cielsko ogromnego potwora



- To on! Diabeł! – mieszkańcy Xerxes, którzy zdążyli wyjść ze swych kryjówek, zaczęli krzyczeć z przerażenia.

- Ling, zajmę się nim. Zadbaj o bezpieczeństwo tych ludzi – po tych słowach Beluga odbiegł na parędziesiąt metrów od wielkiego stwora.

- Witaj, Smoczku! Wystarczy spania – zawołał do budzącego się monstrum. Smok stanął wreszcie na nogi i wytrzeszczył swoje ogromne czerwone ślepia na małą postać mistrza Belugi. Jego czerwona łuska iskrzyła się w promieniach słońca. Kiedy stanął wreszcie na cztery łapy, wydawało się, że mógł mieć nawet ze dwadzieścia metrów wysokości.

- No dawaj, stworku – Beluga rzucił kamieniem w stronę smoka i ruszył do ucieczki, by stanąć do walki dalej za wioską. Rozwścieczony potwór posłusznie ruszył za przeciwnikiem. Szybki jest. Na pewno ma twardą skórę. Ciężko będzie go zranić. Muszę coś szybko wymyślić. Na widnokręgu pojawiło się jakieś skaliste wzgórze, które podsunęło mistrzowi pomysł. Kiedy był już bardzo blisko skał, postanowił skrócić czym prędzej w bok. Następnie rzucił z wielką siłą swój miecz w kierunku ogromnego głazu, kołyszącego się na samym szczycie wzgórza. Po chwili wielka skała ugodziła biegnącego potwora w głowę, po czym monstrum padło ogłuszone na ziemię. To na długo go nie zatrzyma. Rzeczywiście, nie minęła minuta, a monstrum zaczęło się podnosić. Jednak teraz Beluga miał większe szanse. Pierwszy raz rzucił się na potwora, odbił się od ściany skalnej i wskoczył mu na grzbiet. Od razu wymierzył trzy ciosy, zagłębiając sztylet w miękki punkt w skórze bestii. Smok ryknął, po czym zrzucił wojownika na ziemię. Beluga poczuł, że coś mu strzyknęło w ramieniu, jednak nie miał czasu, by zwracać na to uwagę. Szybko poturlał się w prawą stronę, bo smok już chciał go przygnieść go swoją łapą. Podniósł się i zdecydował na następny atak. Znowu odbił się od ściany, jednak tym razem zamierzał ugodzić stwora w szyję. I już miał to zrobić, jednak smok się zorientował i zważył go ogonem ze swojego cielska. Mistrz poczuł następne złamanie, jednak tym razem ból był większy. Zaparł się, ale nie mógł wstać.

Ling razem z mieszkańcami Xerxes oglądał te wszystkie wydarzenia z zapartym tchem wychylając głowę z dziury prowadzącej do schronu. Nie wyglądało to dobrze. Brzuch smoka zaczął jakby świecić.



- Nie jest dobrze – powiedział szaman wioski.
- Co jest? – zapytał przestraszony Ling.
- Szykuje się.
- Do czego?
- Wypełnia się ogniem, by zaatakować – na te słowa Ling wybałuszył oczy i wybiegł ze schronu, krzycząc w stronę mistrza.
- Mistrzu! Mistrzu, uciekaj! On zaraz będzie ział ogniem!

Beluga próbował podnieść swe potłuczone ciało, jednak było to niemożliwe. Nie spodziewał się takiego zakończenia. Stoczył tyle pojedynków, brał udział w tylu wojnach, zabił setki potworów, a zginie w ogniu smoka. Chyba jestem na to za stary. Ujrzał jak smok otwiera gębę, z której powoli wyłania się ogień. Zamknął oczy, miał nadzieję, że nie potrwa to chociaż długo.

- Nieee! – Ling wydierał się wniebogłosy, biegnąc ile sił w nogach. Wreszcie ogień wyłonił się z gęby smoka i miał spalić mistrza, kiedy nagle zza pleców potwora wyłoniła się jakaś nieznana postać i w ostatnim momencie ocaliła Belugę przed spłonieniem. Ogień stworzył dziurę w piasku, który przypominał teraz popiół. Tajemniczy bohater ułożył potłuczonego wojownika na ziemi obok Linga.

- Nie zbliżajcie się do niego. Zajmę się tym – po tych słowach wzbił się do nieba.

- Kto to, mistrzu? – zapytał oniemiały uczeń.

- Nie wiem, ale ocalił mi życie i to się liczy.

Ling spojrzał na nieznajomego, który przymierzał się do ataku z góry. Wyglądał trochę komicznie. Krótko przystrzyżony z małym śmiesznym wąsikiem, a ubrany w zielony strój przypominający piżamę, na który założył żółtą pelerynę i lekką zbroję zakrywającą jedynie klatkę piersiową.



- Umie latać – zauważył chłopak.

- Chyba umie dużo więcej – Beluga wskazał na nowego uczestnika walki, który rozpędzał się, by zadać cios smokowi. Leciał ku niemu tak szybko, że wydawało się, że ta jego pelerynka zaczyna płonąć. Kiedy znajdował się metr przed głową potwora, zamachnął się i uderzył stwora z taką siłą, że ten runął na ziemię.

- Ho ho ho, siłę w łapie ma. Jednak to jeszcze nie koniec – zawyrokował Beluga. Rzeczywiście, smoczyśko znowu zaczęło się podnosić. W tym czasie jego przeciwnik zaczął wymachiwać rękoma, tworząc w powietrzu jakieś zielone kręgi.

- Co on robi? – Ling szturchał mistrza w ramię, jednak ten siedział nieruchomo wpatrzony w tajne techniki latającego wojownika. – Co to za kręgi?

- Alchemia – Beluga po cichu wypowiedział tę nazwę głosem, w którym można było wyczytać lęk.

- Alche... co?

- Pradawna techniki magii. Ostatni raz widziałem alchemika trzydzieści lat temu.

Ling chciał pytać dalej o tę alchemię, ale kiedy zobaczył, że smok wstał, postanowił poczekać z pytaniami do zakończenia walki. Potwór znowu zaczął wypełniać się ogniem. Za to tajemniczy wojownik zakończył swe rytuały i pchnął niezwykłą moc w kierunku stwora. Niewidzialne siły ruszyły, atakując monstrum. Brzuch potwora pękł niczym bańka mydlana. Smok padł, tym razem na dobre.

Beluga wraz ze swym uczniem nie mogli uwierzyć w to, co się wydarzyło. Mieszkańcy wioski wybiegli ze schronu w kierunku smoka. Pełni szczęścia zaczęli masakrować cielsko stwora na wszelkie możliwe sposoby. Kobiety od razu pobięły gotować ucztę, a pozostali dziękowali nieznajomemu za pokonanie potwora.

- Pomóż mi, musimy z nim porozmawiać – zdecydował Beluga, wsparł się na ramieniu Linga i razem podeszli do nieznajomego.

- Witam, nie musicie dziękować za pomoc w zabiciu tej kreatury – po tych słowach skłonił się im.

- Już go nie lubię – Ling prychnął pod nosem, na co Beluga trącił go w ramię.

- Jestem Overlord.
- Tak cię nazwała matka? – zapytał kpiąco Ling.
- Zachowuj się Ling. Przepraszam za niego, jest jeszcze młody. Dużo muszę go jeszcze nauczyć. To może głupie pytanie, ale czy nie jesteś przypadkiem alchemikiem?

- Jak to odkryliście? – na twarzy Overlorda zawitał zawadiacki uśmiech.
- Twój styl walki przypomina mi sposób, w jaki walczył pewien alchemik, którego miałem szansę kiedyś poznać. Ale to było trzydzieści lat temu. Myślałem, że alchemia wyginęła.

- W takim razie mała niespodzianka. Jestem ostatnim żyjącym alchemikiem, jednak przez ostatnie lata urywałem się daleko na południu, skupiłem się na sztuce medytacji. A wy kim jesteście?

- Jestem Beluga, strażnik Kamienia Filozoficznego, a to mój uczeń – Ling.
- Kamień Filozoficzny? Słyszałem o nim, podobno osoba, która go posiada, osiąga niezwykłą siłę i nieśmiertelność.

- Dokładnie. Dlatego należy go pilnować, by nie wpadł w niepowołane ręce. Strażnicy Kamienia pilnują go od tysięcy lat, a Ling ma stać się w przyszłości jednym z nich.

- Nie chcę być wścibski, ale zapewne nie masz go przy sobie. Pewnie ukrywacie go w specjalnym miejscu i tak dalej.

- Niestety, ale nie mogę ci zdradzić więcej informacji.

- Rozumiem.

- Zapomniałbym. Ling, zajmij się sercem smoka. Po tym poleceniu, chłopak wyjął sztylet, by wyciąć serce stwora.

- Czyli zbieracie serca smoków? – na twarzy alchemika znowu zawitał szelmowski uśmiech.

- Słyszałeś o sercach smoków? – na twarzy Belugi pojawił się lęk.

- Smoki czterech żywiołów: ziemi, wody, powietrza i ognia. Posiadanie czterech pozwala na odprawienie specjalnego rytuału, którego efekt podobno jest porównywalny do działania waszego Kamienia Filozoficznego.

- To prawda. Zamierzamy zdobyć wszystkie serca, po czym je zniszczyć – w głosie mistrza

odczuwalny był coraz większy niepokój.

- Serce Smoka można zniszczyć jedynie jeżeli posiada się pozostałe trzy, prawda?

- Niestety, to trochę komplikuje zadanie, ale nie zamierzam stracić żadnego.

- Mam – Ling podał Beludze serce Smoka Ziemi. – Został ostatni, prawda?

- Zabiliście już trzy smoki? Nieźle.



- Właściwie dwa, przecież tego ty dokończyłeś – wtrącił się Ling.
- Jeżeli nie macie nic przeciwko, mogę wam pomóc. Chyba doświadczyliście, że jestem skuteczny w walce.

- Daj nam chwilę – powiedział Beluga i oddalił się na moment ze swym uczniem. – Muszę coś koniecznie sprawdzić. Ruszysz po czwarte serce z Overlordem. Spotkamy się na miejscu.

- Ale on jest jakiś dziwny.

- Dlatego musisz na niego uważać. Rozumiesz? – Ling pokiwał głową, po czym wrócili do swego rozmówcy.

- I co? Pracujemy razem? – zapytał z entuzjazmem Overlord.

- Został nam do pokonania Smok Ognia. Podobno najstraszliwszy. Tydzień temu skarżyła się na niego wioska leżąca blisko Kotła Dantego.

- Bardzo możliwe, że go tam znajdziemy. Kocioł to kanion pełen rzek lawy, świetna kryjówka dla Smoka Ognia – zauważył alchemik.

- Ruszysz tam z moim uczniem. Ja muszę coś załatwić, spotkamy się na miejscu.

- Dobra, do Kotła Dantego mamy stąd trzy dni drogi. Mieszkańcy tej wioski proponowali nam udział w uczcie na cześć zabicia smoka. Myślę, że moglibyśmy wypocząć i ruszyć jutro z rana – zaproponował Overlord.

- Ja z chęcią bym coś zjadł – powiedział Ling. Beluga skinął głową.



Zabawa zaczęła się od rytualnego tańca, podczas którego szaman wypowiadał jakieś zaklęcia, a pozostali mieszkańcy wioski tańczyli wokół ogromnego ogniska w rytm melodii wybijanej na bębnach ze zwierzęcej skóry. Mistrz razem z alchemikiem próbowali tutejszych trunków, a Ling zabawiał się z dziewczętami przy ognisku. Jedzenia było w bród, a pieczone mięso smoka okazało się smaczne.

Kiedy Ling się obudził, przywitał go Overlord podstawiający mu miskę z jedzeniem.

- To już południe? – zapytał, widząc słońce zenicie.

- Trochę pospałeś, ale to nic dziwnego. Wczoraj nieźle wywijałeś z tymi pannicami.

- A gdzie mistrz?

- Ruszył z samego rana. Zdążyłem z nim jeszcze zamienić parę słów. Mówił, żebym cię nie budził.

- Ach, ten mistrz. Szykuj wielbłądy. Szybko to zjem i ruszamy.

- Nie pożegnasz się ze swymi dziewczętami?

- Lepiej zajmij się tymi wielbłędami – odburknął Ling. Nie czuł się najlepiej. Głowa go bolała, a do tego czuł suchość w gardle. Szybko spałaszował śniadanie, przemył twarz, pożegnał się z szamanem wioski i ruszył w drogę razem z Overlordem.

Artur Pączkowski

zaczarowane jabłuszko
szuka kogoś
kto się nim zachwyci
kto zerwie
kto pokocha
może będzie to Ewa

chwila uniesienia
wątpliwość
decyzja
i już

nazначył ich Bóg
pozbawił ogrodu
a ona nie chciała
nic złego
po prostu
widziała
fatalne jabłuszko

znam cię Herbercie?
ciekaw jestem
jak się czujesz
może pójdziemy na spacer
porozmawiamy o tym
jak było
z Barabaszem
ile wszy naliczyłeś
ciekaw jestem ciebie
lecz cię nie ma
mimo że jesteś
chciałbym zatęsknić za tobą
jak za moim dziadkiem
lecz nie mogę
bo ciągle obok mnie
nas
jesteś ty

*...idź wyprostowany wśród tych co
na kolanach, wśród odwróconych
plecami i obalonych w proch,
ocalałeś nie po to aby żyć [...] Bądź
wierny. Idź.*

